Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 55. Poniedziałek, 8 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz [illegible] wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. MARCELI WILECKI,
prokurator Kameralny, oskarża w procesie przeciw dyr. Wronce i tow. który rozpocznie się w dniach najbliższych

Zjazd Stow. urzędniczych w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

Wczoraj rozpoczął swe obrady zjazd stowarzyszeń urzędniczych, któremu przewodniczy starosta Gajewski. Uchwalono wniosek

wystąpienia przeciwko oszczerczej

kampanji prowadzonej przeciwko wybitnym jednostkom. Jako przykład podano bezpodstawną nagankę na b. premjera Grabskiego. Wieczorem obradowały komisje.

Giełda

Szanse Polski w Genewie poprawiły się znacznie.

Niemcy nie stosują bezwzględnej opozycji przeciw planowi przyjęcia nas do Rady Ligi.

Sprzeciwiają się jednak stanowczo by to nastąpiło już podczas obecnej sesji.

(Od specjalnego korespondenta „Łódzk. Echa Wieczornego").

Ostatnie wiadomości z kół biorących bezpośredni udział w naradach przedwstępnych w Genewie

są raczej optymistyczne

dla Polski. Jest to tembardziej symptomatyczne, że obrady rozpoczęły się w warunkach

jaknajniekorzystniejszych

dla Polski ze względu na nagłą dymisję gabinetu francuskiego, ze strony którego spodziewaliśmy się najsilniejszego poparcia. Trzeba jednak mieć także na uwadze, że doniesienia napływające do Polski o przebiegu narad pochodzą przeważnie od jednostek, krytycznie usposobionych do traktatu locarneńskiego i wrogich Polsce.

Trzy fakty należy podkreślić z przebiegu konferencji, prowadzonej poufnie w dniu wczorajszym.

1) Ani przedstawiciel Polski, ani też Francji nie wysuwał

żadnej koncepcji kompromisowej.

Rządy polski i francuski, popierane przez Anglję, Belgję, a przedewszystkiem Włochy, bezwzględnie stoją na stanowisku zasadniczem

rozszerzenia Rady Ligi

i przyznania Polsce stałego miejsca.

2) Wynikiem narad niedzielnych było postanowienie, że dopóty, dopóki nie zostanie uregulowana sprawa ukonstytuowania rządu we Francji, nie

zostaną powzięte ostateczne decyzje.

Briand wyjechał wczoraj wieczorem do Paryża, dokąd dziś rano wrócił z otwarcia Targów Ljońskich prezydent Doumergue. Dziś w południe rozpoczną się rokowania o przyszły gabinet koalicyjny.

Kandydatami na premjerów są: Poincar'e, Peret, Briand i Caillaux. Prawdopodobnie szefem rządu zostanie p. Peret, który na stanowisku prezesa Izby wykazał dużą

zdolność godzenia przeciwieństw.

We wszystkich kombinacjach wchodzi w rachubę Briand, jako minister spraw zagranicznych.

W Genewie spodziewają się, że gabinet zostanie

sformowany w przeciągu dwóch dni.

3) Niemcy podczas narady Chamberlaina, Brianda, Scialoji, Vanderweldego i Luthra

musieli się cofnąć

z nieubłaganego stanowiska. Przedstawiciele Niemiec twierdzili najpierw, że wszelkie powiększenie ilości stałych miejsc poza przyjęciem Niemiec

byłoby naruszeniem umowy.

Briand stanowczo bronił zdania, że powiększenie Rady jest dopuszczalne i oddawna było poruszane. Wszyscy obecni poza Niemcami

przychylili się do wywodów Brianda.

Niemcy musieli w końcu zejść ze swego nieprzejednanego stanowiska i

uznać uprawnienie

zdania reprezentowanego przez Brianda. Postanowiono w tym kierunku prowadzić dalsze rokowania. Na tem zakończono wczorajsze obrady.

Dalsze pertraktacje zostaną podjęte dopiero po utworzeniu rządu francuskiego i po powrocie Brianda.

Prasa niemiecka nawołuje do nieustępowania wobec żądań polskich i francuskich.

(Od własnego korespondenta).

Prasa berlińska stwierdza, że rząd nie

tym względem rząd niemiecki nie pozwoli na narzucenie sobie niczyjego zdania. — Prasa ze swej strony nawołuje do nieustępowania wobec „bezczelnych" żądań Polski.

oficjalnie zagroziły

niem z Ligi.

Z takiem same oficjalnem oświadczeniem wystąpił delegat Chin. Chamberlain nie tai, że sytuacja jest **bardzo trudna.**

---

dobrej myśli.

myśli co do rezultatu obrad genewskich. Na pożegnanie rzekł:

„Zobaczy pan wiosnę nad jeziorem genewskiem".

Krwawe starcie z bandytami.

Zbieg z kaliskiego więzienia, słynny Milczarek, wymknął się z rąk obławy — Jego kolega padł trupem.

Policja kaliska już od dłuższego czasu zastawia sidła na niejakiego Jana Milczarka, 26-letniego bandytę, wsławionego wieloma

krwawymi napadami,

osadzonego z wyroku na 8 lat w więzieniu kaliskiem.

W początkach lutego Milczarkowi udało się zbiec i odtąd grasuje bezkarnie na przestrzeniach od Kalisza do Łodzi.

Drogą poufnych wywiadów władze bezpieczeństwa dowiedziały się, że Milczarek bywa u niejakiego Józefa Lesiaka we wsi Wołkczew pod Sieradzem.

Wczoraj st. przod. Świniarski w towarzystwie posterunkowego postanowili złożyć wizytę owemu Lesiakowi.

Wybrali się do wsi wieczorem około godziny 8-ej. Na kilkakrotne pukania do chałupy nikt nie dawał

znaku życia.

Policjanci ukryli się w pobliskich krzakach. W pół godziny potem ujrzano teściową Lesiaka, niejaką Sielecką, jak skradała się do chałupy.

Trzykrotnie zapukała w okno — był to umówiony znak — i drzwi otwarły się natychmiast.

W tej chwili poderwali się z ukrycia policjanci i

skoczyli do drzwi.

Ukryci w przedsionku bandyci przywitali ich strzałami.

Policja nie pozostała dłużna. W rezultacie tej wymiany kul

padł trupem Lesiak.

Milczarek zdołał uciec przez okno i znikł w ciemnościach.

Policja łódzka zarządziła niezwłocznie wielką obławę, która, jak dotąd, nie dała rezultatu.

Polska podaje Niemcom rękę do zgody

Doniosła propozycja polska o zaniechaniu likwidacji majątków niemieckich.

Berlin, 8 marca. Rząd polski zakomunikował rządowi Rzeszy powzięty zamiar zaniechania likwidacji majątków niemieckich w Polsce.

Polska projektuje zaniechanie likwidacji majątków osób, które urodziły się w Polsce i otrzymały obywatelstwo polskie oraz zaniechanie likwidacji hipotecznych wierzytelności i walorów wzamian za zawarcie z Polską umowy aktowej, dotyczącej ważnych dokumentów administracyjnych.

Rząd polski zaniecha również likwidacji 40 tys. hektarów, należących do wielkiej własności niemieckiej i 5 tys. hektarów średniej własności.

Propozycja polska jest daleko idącą i świadczy, że rząd polski zamierza w całej rozciągłości stosować zasady paktów locarneńskich w stosunkach ze swymi sąsiadami.

Perypetje pożyczek zagranicznych.

W sprawie nawiązania rokowań z firmą Ulen o nową pożyczkę na inwestycje miejskie odbywają się w Związku Miast konferencję z przedstawicielami zainteresowanych gmin miejskich. Niektóre z miast uważają, że warunki, na jakich była dana w roku ub. pierwsza pożyczka Ulena (na 8 proc. przy kursie emisyjnym 86 za 100 dol.), są **zbyt ciężkie dla miast polskich i powinny być złagodzone przy ewentualnych pertraktacjach** o nową pożyczkę. Jednocześnie należy zaznaczyć, że firma Ulen czerpie również poważne zyski jako przedsiębiorca, wykonywujący roboty inwestycyjne.

Jeszcze w pierwszej połowie b. m. powraca z Medjolanu do aWrszawy p. Klarner, który prowadził z Banca Commerciale Italiano rokowania w sprawie takiego rozwiązania szeregu kwestyj w łączności z pożyczką włoską, udzieloną w swoim czasie polskiemu monopolowi tytoniowemu, aby można było bez żadnej trudności zakończyć rokowania o uzyskanie pożyczki amerykańskiej za dzierżawę tego monopolu. Sprawa ta, o ile nam wiadomo, **nie została jeszcze ostatecznie uzgodniona** z przedstawicielami grupy włoskiej. Rokowania z wymienionym bankiem włoskim o nową pożyczkę w sumie 10 milj. dol. są również jeszcze w toku.

Od wieków bezrobocie jest klęską państw i narodów.

Tragiczna karta w dziejach ludzkości.

Klęska bezrobocia, która po wielkiej wojnie przybrała tak groźny charakter, była zjawiskiem społecznem, znanem już

w najdawniejszych czasach.

Cierpiała na nią starożytna Grecja, a wielkie imperjum rzymskie odczuwało ją bardzo dotkliwie.

Starożytny Rzym wytworzył nawet nieznaną przedtem klasę ludności t. zw. **proletarjat łachmanowy, żyjący z publicznego rozdawnictwa zboża i pieniędzy.**

Okrzyk rzymskiego tłumu „panem et circenses" (chleba i igrzysk), rozlegający się po ulicach ówczesnej stolicy świata **płoszył coraz częściej sen z powiek senatorów i cezarów potężnego mocarstwa.**

Wśród wielu przyczyn, które złożyły się na upadek potęgi rzymskiej, niemałą rolę odegrała też nędza rzesz bezrobotnych.

W średniowieczu, wskutek powolnego wzrostu osiadłej przeważnie na ziemi ludności i silnej organizacji cechowej w miastach bezrobocie było zjawiskiem rzadkiem i bez znaczenia.

Dopiero w 15-ym i 16-ym wieku, kiedy masy ludu wiejskiego zostały pozbawione ziemi, kwestja bezrobocia wyrosła na poważne zagadnienie nietylko gospodarcze, ale i polityczne.

Masy bezrobotnych były używane do licznych wówczas w Europie przewrotów religijnych, społecznych i politycznych

powstań i rewolucyj.

Wpływ mas nędzarzy, pozbawionych pracy, odbił się najdobitniej na wielkiej rewolucji francuskiej, oraz w latach 1830 i 1848.

Przed wojną bezrobocie w poszczególnych krajach było zjawiskiem stałem, ale nie przybierało rozmiarów klęski powszechnej. Zanikało w czasach

ekspansji gospodarczej

danego kraju, zwiększało się w czasach kryzysów, powtarzających się stale co pewien okres. Procentowo Stany Zjednoczone były przed wojną bardziej dotknięte bezrobociem, niż Europa.

Po wojnie, gdy państwa rozpoczęły powszechną demobilizację, sprawa **bezrobocia stała się palącem zagadnieniem społecznem.**

Przez pierwsze lata powojenne nie była ona jeszcze groźną. Przemysł szedł

rozmachem wojennym,

ludność obracała jeszcze pieniędzmi, zarobienie których w czasie wojny przychodziło łatwo.

Siła nabywcza ludności wyczerpała się jednak szybko, pewne wielkie rynki zbytu (np. Rosja) zniknęły, rządy państw przystąpiły do sanacji swych przez wojnę nadwyrężonych finansów i zaprowadziły wielkie oszczędności.

Przemysł, nie mając odbiorców,

musiał stanąć.

Wiele krajów Europy odczuło klęskę bezrobocia już w r. 1921. Kraje nawiedzone dewaluacją pieniądza, utrzymały dłużej w ruchu swe warsztaty pracy.

Na kraje te, jak np. na Polskę i Niemcy, klęska bezrobocia

zwaliła się najpóźniej

ale za to bardzo dotkliwie.

Państwo niemieckie, gdzie bezrobocie zaczęło się w r. 1925, liczy obecnie

4 — 5 miljonów robotników bez pracy.

W Polsce rok 1925 przyniósł z sobą klęskę bezrobocia, która w pierwszych miesiącach b. r. osiągnęła, zdaje się,

swą kulminację

i z wiosną zwolna zacznie opadać.

Ręce do góry --- pieniądze!

Napad uzbrojonych opryszków na kapłana.

Przytomność napadniętego — Ręka za lufą karabinu.

Z Hrubieszowa donoszą:

W dniu onegdajszym o godz. 7 wiecz. ks. Jan Żółtowski, emeryt z Horyszowa Ruskiego, pow. hrubieszowskiego, wróciwszy ze stacji Koniuchy, dokąd po zlikwidowaniu gospodarstwa wywoził rzeczy, przeprowadzając się dod Kazimierza zastał **przybyłych przed chwilą dwóch bandytów, jednego w sieni, a drugiego w pokoju.**

Ten ostatni widząc przechodzącego obok kapłana, przyłożył mu karabin do piersi i zawołał:

„ręce do góry", pieniądze!

Błyskawicznie **schwycił ksiądz ręką za lufę karabinu i podniósł go w górę, by uchronić się od strzału, nie pozwalając zarazem wyrwać go sobie z rąk.**

W tej chwili, gdy drugi bandyta z rewolwerem w ręku stanąwszy we drzwiach sieni nie wypuszczał przybyłych z księdzem ze stacji gospodarzy — **gospodyni wyskoczyła oknem z kuchni i pobiegła na wieś po pomoc.**

Widząc to stojący na straży bandyta strzelił z rewolweru, dając znak do ucieczki koledze. Ten ostatni, wysoki i silnie zbudowany drab,

pchając naprzód przed sobą księdza, trzymającego wciąż lufę karabinu w ręku

ku drzwiom wejściowym kwapił się już do ucieczki, słysząc krzyk nazewnątrz.— Ksiądz natrafiwszy w tem oryginalnem cofaniu się na skrzynkę, przewrócił się na nią, a bandyta wyrwawszy mu karabin z ręki uciekł na dwór,

strzelił dwa razy na postrach w powietrze

poczem obaj napastnicy pośpiesznie umknęli w pole bez łupu.

I tu rzecz znamienna. Gdy nikt z obecnych, bojąc się powrotu bandytów i zemsty, nie chciał iść do sołtysa, by ze stacji Koniuchy zatelefonować do posterunku policyjnego w Miączynie, sam kapłan pobiegł do sołtysa, wysłał go na stację, a powiadomiona policja w parę godzin później przybyła na miejsce.

Ksiądz Żółtowski wskazał im cechy charakterystyczne twarzy, wzrost i wiek **bandyty, który go trzymał pod karabinem. Zorjentował się zaraz komendant posterunku i stwierdził,** że to nikt inny, tylko z sąsiedniej gminy, z wioski Gdeszyn, Aleksander Muzyczka, rusin, drobny wioskowy złodziej, który odważył się na pierwszy występ bandycki. Dowiedział się od kogoś z Horyszowa, że ksiądz ma się wkrótce wyprowadzić i

że po wyprzedaniu się ma pieniądze.

Policjanci udali się natychmiast do Gdeszyna i przywieźli owego Muzyczkę, którego po skonfrontowaniu **ksiądz poznał jako niedawnego napastnika.**

ŁÓDZKIE MIGAWKI FILMOWE.

Kto winien?

(Głos czytelnika „Ł. Echa Wieczornego").

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie niniejszym zwrócić uwagę na pewien szczegół w kinach łódzkich, o ile mi się zdaje — dotychczas nieporuszony.

Wszystkie kina łódzkie, grając jakikolwiek obraz, wystawiają w foyer, względnie w specjalnych witrynach, cały szereg fotografij z danego filmu, które dla wielu zwłaszcza laików kino-teatralnych, mało znających się na wytwórniach, reżyserach, aktorach i samej wartości obrazu — stanowią ten magnes przyciągający, ten decydujący nieraz argument, czy iść na dany obraz, czy nie. Jest to więc najlepsza nieraz reklama obrazu.

Natomiast wychodząc z kina i oglądając owe fotografje powtórnie, uderza nas cały szereg takich, których w dopiero co widzianym obrazie nie było, a które uzmysławiają nam sceny, jakie powinny być grane, a których nie widzieliśmy. — Ilość tych wystawionych, a niewidzianych w obrazie fotografij sięga nieraz do 50 procent.

Nie wiem, kto jest temu winien. Czy biuro filmowe w kraju, czy zagraniczna wypożyczalnia filmów, czy dyrekcja danego kina? I jakie są i mogą być na to środki zaradcze.

Przypuszczam, iż poruszona przezemnie kwestja nie pozostanie bez echa i oczekując wyjaśnień ze strony kino-teatrów, proszę przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku.

Miłośnik kina.

Lekkomyślna siostra.

Komedja w 4 aktach W. Perzyńskiego.

Onegdajsze wznowienie przestarzałej „Lekkomyślnej siostry" dowiodło, że niezawsze można bezkarnie wracać do sztuk które niegdyś dzięki swej „aktualności" były gwoździem kilku sezonów teatralnych. Dawna aktualność „Lekkomyślnej siostry" w zmienionych warunkach znikła prawie zupełnie i nawet doskonała gra p. Kozłowskiej nie zdołała jej ożywić. P. Hornecka, p. Komornicki, p. Krotke, p. Białoszczyński wydobyli z komedji więcej, aniżeli na to zasługiwała, albowiem powinna zasnąć snem sprawiedliwych i zasłużonych w lamusie minionej chwały, skąd ją niepotrzebnie wydobyto.

F.

Żona sprzedana za 500 funtów

Jeszcze przed stu laty handel żonami był w Anglji prawnie dozwolony.

Sensacyjny proces w Londynie.

— Otwarcie wyznaję: Oddawna żywiłem zamiar pozbycia się mej żony, ponieważ małżeństwo nasze od pierwszej chwili było nieszczęśliwe. Żona na rozwód nie chciała się zgodzić. Przypadek przyszedł mi z pomocą. Żona moja poznała się z kupcem Philipsem, a pewnego dnia zwrócił się on do mnie z propozycją **oddania mu żony za odszkodowaniem, wynoszącem 500 funtów szterlingów**

Znajdowałem się wówczas w wielkich kłopotach pieniężnych, to też przyjąłem propozycję po krótkiem wahaniu. Philips poprzednio porozumiał się z moją żoną, nie przyszło mi tedy nawet na myśl, że popełniam coś karygodnego.

W ten sposób przemówił do sędziów w angielskiem mieście Leeds pewien mechanik nazwiskiem Allan. Wielka sala sądowa była przepełnioną do ostatniego miejsca. **Wśród publiczności przeważały przedstawicielki płci pięknej.** Zainteresowanie doszło do kulminacyjnego punktu, gdy obrońca oskarżonego zabrał głos.

— Zapewne — oświadczył adwokat — z naszego moralnego punktu widzenia możemy uważać czyny oskarżonego za przestępstwo. Inaczej przedstawiają się rzeczy, jeżeli się je weźmie ze strony psychologicznej i jeżeli się na nie spojrzy z historycznego punktu widzenia. Zarówno sam oskarżony, jak jego żona zeznali, że **małżeństwo ich od początku kształtowało się nieszczęśliwie i że oboje pragnęli rozstania.**

Missis Allan tylko dlatego nie chciała się zgodzić na rozwód, ponieważ narazie **nie miała żadnego sposobu zarobkowania.** Życie małżonków stało się jeszcze cięższem od chwili, kiedy mechanik stracił posadę.

I oto nagle zjawiła się pomoc w osobie kupca Philipsa. Zamożny kupiec zdecydował się poślubić panią Allan, a **chcąc b. jej małżonkowi umożliwić egzystencję, ofiarował mu 500 funtów szterlingów,** przyczem część tej sumy miała być poświęconą na koszta sądowe rozwodu. Sprawa w ten sposób oświetlona robi zupełnie inne wrażenie.

— A teraz — ciągnął dalej adwokat — zapoznajmy się z prawniczą stroną tej afery. Niejeden ze zdumieniem usłyszy, że **jeszcze przed stu laty mąż mógł sprzedać w Anglji żonę, nie obawiając się konfliktów z prawem.** — Jeszcze w 1801 roku wśród ludności wiejskiej **istniał zwyczaj sprzedawania żon.** Zapiski z owych czasów pouczają nas, że przeciętna cena **kobiety wynosiła 6 pensów**. Jeden z ostatnich wypadków tego rodzaju zdarzył się w roku 1801 w hrabstwie Derby, **gdzie pewien robotnik rolny sprzedał swoją żonę za 11 szylingów.**

W tym samym roku rzeźnik z Cherford nie mogąc wskutek złego stanu interesów utrzymać swej rodziny, sprzedał swą połowicę **pewnemu szewcowi za 24 szylingów.** Istniało jednak naówczas zarządzenie, że **jednej i tej samej kobiety nie można dwa raz ysprzedawać.** Dopiero w 1805 **roku prawo położyło kres handlowi kobietami.**

Sędzia nie dał się jednakowoż tym bez wątpienia interesującym wywodom historyczno - psychologicznym i skazał mechanika Allana na karę 19 miesięcy więzienia.

—o—

Humor zagraniczny.

Żona, która zna męża.



Żona: — Wodospad ten przypomina mi w zupełności twój mózg.
Mąż: — Przez co?
Żona: — Przez obfitość wody.

Poco jeżdżą konduktorzy w wagonach towarowych

skoro nie są odpowiedzialni za kradzież lub otwarcie wozów powierzonych ich pieczy?

Częste wypadki okradania wagonów towarowych winny zwrócić uwagę władz kolejowych na włożenie **większej odpowiedzialności na konduktorów pociągów towarowych.**

Z chwilą okradzenia wagonu, w czasie śledztwa zdarzają się tego rodzaju wypadki, że dany konduktor nie zdaje sobie sprawy, gdzie i kiedy oderwano mu plomby z wagonu i tenże otwarto

Zazwyczaj konduktor zauważa kradzież z wagonu dopiero po paru godzinach, ewentualnie dopiero po przybyciu wagonu na miejsce przeznaczenia.

W ten sposób prowadzenie jakiegokolwiek śledztwa jest nader utrudnione i najczęściej nie przynosi żadnych pozytywnych wyników.

Konduktorowi wystarczy, jeżeli w danym wypadku udowodni swoje alibi, poza tem żadnej odpowiedzialności nie ponosi.

Godzi się więc zapytać poco jeżdżą konduktorzy, skoro nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za dokonane kradzieże z wagonów powierzonych ich pieczy?

Gdyby wyższe władze kolejowe zwróciły na powyższe uwagę i włożyły na konduktorów odpowiedzialność, wtedy z całą pewnością kradzieże zmniejszyłyby się.

Straszny wypadek w młynie motorowym.

Koło rozpędowe zabija czeladnika na miejscu.

Wstrząsający wypadek poruszył Kijawy w pow. lubartowskim. W ubiegłą niedzielę, około godz. 4 — 5 nad ranem czeladnik młynarski Witold Dymek zatrudniony w młynie motorowym wszedł do ubikacji — mieszczącej motor i przez nieostrożność zbyt blisko podszedł do koła rozpędowego, które z olbrzymią siłą odrzuciło go na kilka metrów. Zatoczywszy łuk, Dymek runął na posadzkę głową, masakrując ją i tracąc przytomność. Nieprzytomnego chłopca odwieziono natychmiast do szpitala, gdzie zmarł w kilka godzin później.



JANUSZ KOZ...

Współczesne dzieci.

— Czemu ty, chłopcze, tak źle wyglądasz? — zapytałem.

Westchnął i ziewnął, spojrzał na mnie ponuro i rzekł:

— Bo mi źle na świecie.

Poruszyłem się niecierpliwie.

— Źle ci? No, proszę... papa nie daje tyle, ileby synuś chciał, co?

— Myli się stryj. Papa daje mi więcej, niż chcę — odparł.

— Więc może jaka sprawa sercowa. Zakochał się kawaler, co?

— Nie zakochałem się, nie zgadł stryj.

— Powiedz, nie obawiaj się. Jeśli ci nie pomogę, to w każdym razie nie zaszkodzę.

— Ależ nie! Nie zakochałem się i nie zakocham nigdy i w nikim.

— Ho, ho! Aż tak? Może jesteś chory?

— Najzdrowszy w świecie.

— Więc może się nudzisz tylko?

— Czy się nudzę? Wie stryj, że największem nieszczęściem jest to obrzydliwe, oślizgłe, zakurzone, brudne szczęście.

— Jak... jakeś powiedział? — brudne szczęście?... Więc wplątałeś się w jakąś awanturę i tego...

— Stryj mnie nie rozumie i nikt mnie nie rozumie. Dla was dusza jest chustka do nosa, która może być brudna albo czysta, cała albo podarta, z haftem albo bez, którą można smolić, prać, perfumować, gnieść, prasować i znaczyć „do tuzina". Wy dopiero wtedy zaczniecie zastanawiać się nad moją jaźnią, gdyż roztrzaskaną czaszką i kulą, tkwiącą w zwojach podartego mózgu, gdy z ociekającem krwią cielskiem pod wasze stopy chłodne padnę bez życia!

— Moje dziecko, powtórz no to jeszcze raz, tylko powoli. Może się jakoś połapię...

Roześmiał się dziko, pochwycił czapkę i palto i uciekł.

Nieszczęśliwy...

* * *

Nałożyłem na nos okulary i wziąłem się do pracy.

Nagle drzwi się otwierają z hałasem i wpada moja ulubienica, milutkie, wesołe dziewczątko.

Oczki i nosek czerwone, włosy potargane.

— A to co znowu?

— Stryju, ja już nie mogę! Mój drogi, mój złoty, poradź mi, bo się otruję...

— Bój się Boga, dziewczyno, a tobie znowu co się stało?

A ona, panie, w bek.

— Nic mi się nie stało. Zupełnie nic mi się nie stało... A ja właśnie tak niechcę... Ja właśnie chcę, aby mi się coś stało... Ja właśnie tylko żyję jeszcze nadzieją, że mi się stanie jakieś nieszczęście, bo inaczej ja nie wytrzymam dłużej!

— Masz diablę makagigę!... Ale co ci się ma stać, utrapiona dziewczyno?

— Wszystko jedno, byle jakieś nieszczęście.

— Co ty pleciesz, co też ty pleciesz!

— Ja chcę być bez dachu, ja chcę być głodna, chcę spać pod mostem, jeść zgniłe ogórki, chodzić boso, być biedna, poniewierana, nauczycielką, mieć suchoty, szyć za dziesięć groszy na dzień, mieć ośmioro dzieci, męża w szpitalu, matkę pijaczkę... rozumie stryj?

— Rozumiem, wszystko rozumiem, tylko przestań płakać, napij się wody i zdejm żakiet.

A ona w jeszcze większy bek.

— Stryj tak tylko mówi... stryj myśli, że ja jestem głupia i niewiem, co gadam... A ja wiem, co mówię.

— Ależ nie: jesteś mądra.

— Widzi stryj: rano wstaję i jem, potem czytam, gram i znowu jem, potem czytam i idę z wizytą albo gdzie i znowu jem, a potem idę do teatru albo gdzie znowu i znowu jem, a potem kładę się spać i śpię. I wszyscy są dla mnie dobrzy, że się mało nie wściekne ze złości... A jak zrobię awanturę, to oni są jeszcze lepsi, że już wcale wytrzymać nie mogę... Nazłoszczę się, nazłoszczę, a potem mama pyta, czybym czego nie zjadła, a tatuś kupuje bilety na koncert albo do kina albo inną niespodziankę, albo coś... Ach, żeby już raz umrzeć i skończyć z tem wszystkiem!

Zdjąłem okulary, podrapałem się w nos i mówię:

— Moje dziecko, powinnaś iść do doktora.

A ona łap-cap... wyleciała z pokoju jak opętana.

Ano... nieszczęśliwa.

Ponura tajemnica lekarza.

Wyznał ją dopiero na łożu śmierci.

Od przeszło dwudziestu pięciu lat lekarz szpitalny w Mene, miasteczku w stanie Arkansas, dr. H. R. Bashley spełniał tam obowiązki zawodowe,

ciesząc się uznaniem pacjentów.

Dr. Bushley był osobistością ogólnie poważną i cenioną. Przez czas jakiś pełnił nawet obowiązki burmistrza w Mene. Niedawno jednak p. Bashley

zachorował poważnie.

Wówczas wyznał, czując zbliżającą się śmierć, ponurą tajemnicę swej przeszłości. Jako młody student studjował on medycynę w Cambridge. Tu między nim i pewnym cudzoziemcem wywiązała się rywalizacja w staraniu się o względy u

pewnej lekkomyślnej mężatki

Rywal okazał się szczęśliwszy. Wówczas w Bashley'u zbudził się instynkt odwetu i cudzoziemca owego

skrytobójczo zastrzelił.

Uciekł następnie przed ręką sprawiedliwości do Ameryki. Tutaj studja ukończył i pod przybranem nazwiskiem wśród rozmaitych przeszkód i trudności

rozpoczął nowe życie.

Przez szereg lat był dobroczyńcą bliźnich jako ofiarny i szlachetny lekarz. Wyrzuty sumienia nie dawały mu jednak spokoju.. Wobec tego postanowił wyznać całą prawdę. Wywody lekarza przyjęto z niedowierzaniem, kładąc je na

karb gorączki.

Gdy jednak lekarz twierdzenie swoje uporczywie podtrzymywał zwrócono się do policji angielskiej z prośbą o sprawdzenie sprawy. Okazało się, że lekarz mówił prawdę... Rzecz jednak cała naturalnie się przedawniła.

Miodowy tydzień w starożytnym zamku,

a resztę życia w ubogiej chatce.

Kombinacja pewnego archeologa.

W Anglji, w Lancashire, istnieje starożytny zamek, który zmienną koleją losów przeszedł w ręce włościjan i miał być rozebrany, lecz zamieszkały w pobliżu archeolog nie mogąc znieść myśli, aby znikła tak cenna pamiątka przeszłości, zaproponował

pewną kombinację.

Mianowicie, aby mieszkańcy okoliczni złożyli pewną niewielką sumę na doprowadzenie zamczyska do

stanu używalności.

wzamian za co każda nowo zaślubiona para będzie mogła uważać go za swą wyłączną własność przez pierwszy miodowy tydzień.

Projekt został przyjęty i teraz najskromniejszy wyrobnik ze swą lubą, mogą przez ten krótki czas przechadzać się po wspaniałych salach i uroczym parku, wstępować na wieże zamkowe i spoglądać z wysoka na biedne chatki wsi. Czy po powrocie do swego skromnego gniazdka wyda się im ono tem milszem, bo bardziej swojskiem, czy też

żałować będą

minionych wspaniałości, zależeć będzie to zapewne od usposobień i skłonności nowożeńców.

„Cent Kilos".

Amerykański klub stukilowców.

Wybór prezydenta.

Prasa donosiła w swoim czasie o słynnym klubie „Cent Kilos", do którego należą ludzie, ważący najmniej

sto kilogramów.

Klub ten wybrał obecnie nowego prezydenta. Jest nim pan Sutty, który zupełnie zasługuje na ten zaszczyt, gdyż waży prawie dwieście kilogramów (192). Nowy prezydent oryginalnego klubu liczy lat 38. Mimo nader okazałej tuszy jest

człowiekiem ruchliwym i przedsiębiorczym.

I tak np. bardzo namiętnie jeździ rowerem, a nawet potrafi — w razie potrzeby — wskoczyć do autobusu, będącego w ruchu. Sutty przebył całą

kampanię światową.

Coprawda — gdy wojna wybuchła — Sutty ważył „tylko" 165 kg. Naturalnie wybór Sutty'ego uświecony został

wspaniałym bankietem.

w którym wzięło udział paręset osób. Wszak stukilowcy nie z powodu postu cieszą się tak piękną tuszą... Trzeba wreszcie zaznaczyć, iż stukilowcy muszą się widocznie

cieszyć względami płci pięknej,

gdyż do klubu należy tylko dwu kawalerów.

Czworonożni świadkowie.

Ciekawy proces w Bernie.

Berno posiada zwierzyniec, w którym znajduje się

kilka niedźwiedzi.

Na dozorcę tych niedźwiedzi wniesiono skargę o znęcanie się nad temi zwierzętami. Oskarżyciel, członek „Tow. zwierząt", doniósł mianowicie policji, że dozorca w okrutny sposób

bije niedźwiedzie potężną pałką.

Dozorca natomiast oświadczył, iż musi się bić niedźwiedzia przy zakładaniu obroży. Nigdy jednak nie znęca się nad swemi pupilami, a jako dowód tego podał wielkie przywiązanie do siebie tych zwierząt. Wobec tego sędzia udał się wraz z nim do zwierzyńca. Niedźwiedzie na widok dozorcy zaczęły rzeczywiście objawiać

wyraźne znaki radości

i zadowolenia. Gdy jednak dozorca chciał im nałożyć obroże, zaczęły się opierać i dopiero po kilku tęgich razach poddały się tej niemiłej „operacji". Wobec tego dowodu prawdy dozorca

został zwolniony od winy i kary,

natomiast oskarżyciel został skazany na karę pieniężną w wysokości 100 franków oraz na poniesienie kosztów procesu.

———:o:———

Jeszcze jedna „najstarsza" kobieta.

Ma 147 lat i jest matką 117-letniego syna.

Zdumiewającą jest rzeczą, jaką obfitość Matuzalenów wyłowiono w ostatnich kilku latach. Oto znów z Teheranu nadchodzi wiadomość, że przy odbywającym się obecnie spisie ludności w Persji znaleziono kobietę, mającą 146 lat i posiadającą 117-letniego syna.

Ponieważ „senjor" świata męskiego 150-letni Kurd Zogu-Oglu objawia pono zamiary matrymonjalne, przeto byłoby rzeczą zajmującą skojarzyć go z ową perską rówieśniczką. Mieliby razem 294 lata.

———:::———

Krateczki sądowe.



Nocne alarmy.

Najmodniejsze torturowanie znienawidzonej bratowej.

Rzecz to wiadoma, iż każdy medal ma dwie strony, a miecz — to broń obosieczna.

Tak samo wynalazki. Z jednej strony są one dumą i chlubą ludzkości, przynoszą jej nieocenione wprost usługi, uprzyjemniają krótkotrwały pobyt na tym padole płaczu, z drugiej zaś stać się mogą klęską i utrapieniem.

PRZYKŁAD:

Rozumiem, iż aeroplan jest cudownym środkiem komunikacji, z drugiej zaś strony może stać się straszliwem narzędziem śmierci. Ale telefon? mały niewinny telefon żeby mógł się stać narzędziem przerażającej tortury? To niemożliwe. A jednak tak jest proszę państwa. Dowodem niechaj będzie następująca prawdziwa historja. Pan Franciszek A., zamieszkały przy ulicy Zakątnej nie miał miru wśród swoich krewnych. Zresztą w zupełności sobie na to zasłużył. Pasją jego bowiem były intrygi familijne.

TELEFON NARZĘDZIEM UDRĘKI.

Najbardziej przecież wrogie stosunki panowały między panem Franciszkiem a jego bratową Kazimierą. O co im poszło, nie wiadomo. Stwierdzamy jedynie fakt, że p. Franciszek i pani Kazimiera żyli jak pies z kotem.

Niewyczerpany wprost był pan Franciszek w pomysłach dokuczania znienawidzonej bratowej. Koroną jednak pomysłów tych był kawał z telefonem.

Pani Kazimiera miała telefon. Pan Franciszek zaś uważał za wskazane dzwonić do niej o każdej porze dnia i nocy. Odbywało się zaś wszystko w ten sposób:

Godzina 12 w nocy. Pani Kazimiera spoczywa już we śnie, strudzona całodzienną krzątaniną koło gospodarstwa domowego. Ciszę nocną przerywa nagle przeraźliwy dzwonek aparatu telefonicznego. Pani Kazimiera w czarującym negliżu wyskakuje przerażona z łóżka, chwyta słuchawkę.

Proszę?

Hallo! Tu mówi Franio? To ty Keziu? Jak się masz. Dalszym ciągiem uprzejmego zapytania jest tasiemiec ordynarnych i plugawych wymysłów.

TELEFONICZNY PROWOKATOR.

Pani Kazimiera, wydając okrzyk zgrozy wiesza tubę i z jękiem wskakuje do łóżka, a telefon dzwoni bez przerwy lub z małemi przerwami całą noc prawie do rana.

Pan Franciszek bowiem był w dręczeniu bratowej niezmordowany i z własnego nawet snu rezygnował byleby tylko jej dokuczyć.

Te psie figle doprowadzały nieszczęśliwą kobietę do rozpaczy i niemal obłędu. Niejednokrotnie też sprawy p. Kazimiery przeciw Franciszkowi A. o zniesławianie jej przez telefon wpływały do sądów pokoju, z każdej sprawy takiej jednak wychodził pan Franciszek czysty i nie winny.

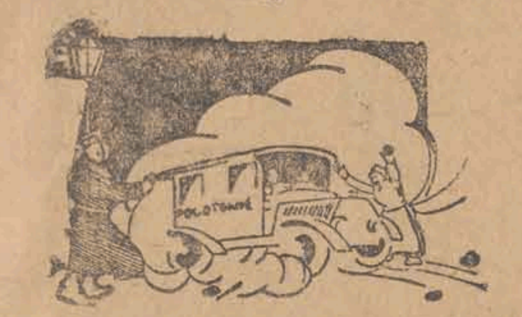
Pani Kazimiera dała przeto spokój procesowaniu się ze swym dręczycielem. Jedyną radą było pozbycie się telefonu, ten jednak potrzebny był z innych względów mężowi pani Kazimiery.

Ostatnio jednak pan Franciszek przebrał miarkę. Do tego stopnia znęcał się nad bratową, wymyślając jej przez telefon i pozbawiając snu ustawicznem dzwonieniem, że znowu wystąpiła przeciwko niemu na drogę sądową.

W dniu onegdajszym sprawa znalazła się na wokandzie sądu pokoju 41go okręgu. I znowu pan Franciszek A. został dla braku świadków i konkretnych dowodów uwolniony ku bezbrzeżnej rozpaczy pani Kazimiery.

Sza—wicz.

Dzień w Łodzi.



Młodociany alkoholik.

Spacer z ekscentrycznemi rozrywkami.

Młody, bo zaledwie

18-letni Czesław Sarnowski,

zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej 66, lubił pociągać z butelki i wszczynać awantury.

Pił tylko przy okazji, a że to bardzo często mu się przytrafiało, więc pogrążał się przeważnie w ten błogi stan siedem razy w tygodniu.

W dniu wczorajszym z okazji niedzieli uraczył się porządnie alembikiem, poczem

wyszedł na spacer.

Niepewny krok i zawadjacka mina sprawiały, że przechodnie przezornie

usuwali mu się z drogi,

co naturalnie rozzuchwalało go bardziej.

Przechodząc ulicą Pomorską Sarnowski postanowił zadokumentować

swą zuchowatość.

Wszedł do bramy domu, oznaczonego Nr. 13 i potłukł szyby w drzwiach prowadzących do mieszkania Sali Klajt.

Na brzęk tłuczonego szkła

zbiegli się ludzie

i awanturnika oddali w ręce policji.

Pijanego młokosa pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Stańczykowe tarapaty.

Złoto czy miedź.

(x) Kupiec był niełada z Władysława Stańczyka, wychowanka pani Władysławy Witkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Brzezińskiej 118.

Młody ten spryciarz posiadał wielką

żyłkę handlarsko - kupiecką.

Chodził po rozmaitych spelunkach wzorem lichwiarzy skupując za bezcen wartościowe nieraz rzeczy, które po odpowiedniem wyczyszczeniu

sprzedawał z wielkim zyskiem.

Wiodło mu się w tym interesie tak dobrze, że Stańczyk porzucił pracę i oddał się całkowicie handlowi. Lecz stagnacja dała się i jemu we znaki.

Świetne zapowiadający się interes zaczął kuleć.

Stańczyk tracił stale i w końcu pozostał formalnie

bez grosza.

Nasz kupiec postanowił jeszcze raz popróbować szczęścia. Pożyczył tedy od swej

przybranej matki

kilkadziesiąt złotych i kupił kilka złotych obrączek. Sądził, że zarobi, a tymczasem... złoto zawarte w obrączkach okazało się

najzwyczajniejszą miedzią.

Ponieważ o odszukaniu oszusta nie było mowy, więc poszkodowany zameldował o zajściu w policji.

Bitwa na strychu.

Śmiertelnym zapasom sąsiadek przyglądał się tłum lokatorów.

u) Marja Smałowa i Stanisława Lurkowska, obie mieszkanki ludnej posesji przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 139, żyły ze sobą w

przykładnej zgodzie

ku ogólnemu niezadowoleniu innych kumoszek drących stale pomiędzy sobą koty.

Widząc ową niczem nie zamąconą zgodę niezadowolone z dwójki, sąsiadki zaczęły plotkować na jedną i drugą natomiast te najwięcej zacięte, siać

ziarno niezgody.

Wichrzyły do tego stopnia, że przyjaźń tę zerwały. Smałowa i Lurkowska same nie wiedząc dlaczego

zaczęły się nienawidzieć.

Od tej pory nienawiść ta potęgowała się tak szybko, jak niegdyś ich przyjaźń. Do niedawna zaprzyjaźnione sąsiadeczki zaczęły się unikać wzajemnie, a gdy się kiedykolwiek spotkały natychmiast odwracały się w przeciwne strony.

Stan ten pogarszał się z każdym dniem. Obie przeciwniczki utworzyły z grona sąsiadek prawdziwe partje „żrących się" przy najmniejszej sposobności.

Smałowa i Lurkowska, przywódczynie obu partyj obmyśliwały plany

generalnej bitwy.

Smałowa cięta w języku, dała się porządnie we znaki Lurkowskiej, niewiasty mniej wymownej, zato więcej bitnej. Nie mogła Lurkowskiej ścierpieć rzuconej kiedyś obelgi.

Już ja cię usadzę! Popamiętasz mię długo! — Mając ciągle na myśli takie i tym podobne pogróżki. Lurkowska upatrywała odpowiedniego do wywarcia zemsty momentu.

Moment ten nareszcie nadszedł. W dniu onegdajszym poszła Smałowa na strych

wieszać bieliznę.

wślad za nią ruszyła mściwa Lurkowska Świadków nie było, więc przeciwniczki po kłótliwym wstępie rozpoczęły zapasy. I poczęły się sypać klątwy i razy, waliły się na

głowy walczących

nagromadzone na strychu rupiecie.

Potęgujący się krzyk i hałas zwabił mieszkańców całego domu.

One tego nie widziały walcząc dalej, kiedy jednak na twarzach

rozkokoszonych niewiast

pojawiała się krew, sąsiedzi zmuszeni byli przerwać potyczkę. Rwące się do boju przeciwniczki wycofano z placu walki, poznaczonego strzępami podartej odzieży, częściami fryzury i innemi niewieściemi utensyljami. Lurkowskiej mimo podziału na partje przyznano zwycięstwo, tego znowu nie mogła znieść nadęta pycha Smałowa, więc mszcząc się poszła do komisarjatu i zameldowała o zajściu; chcąc zaś przypieczętować prawdziwość swych słów, nie omieszkała pokazać

posiniaczonej twarzy

i potarganej odzieży.

Epilog tej walnej rozprawy na strychu rozegra się przed krateczkami sądowemi.

Ostatni manewr złodzieja.

(x) Kazimierz Malinowski, zamieszkały przy ulicy Wagnera 5, nie słynął ze zbytniej

uczciwości.

Dewizą jego, od której nie odstępował ani na jotę, było: kupować, a jeśli się da to... i ukraść.

Jeżeli Malinowski kupował coś w sklepie czekał zwykle stosownej chwili; gdy ta nadeszła, nie zapłaciwszy cichaczem wymykał się z

„zakupionym towarem".

Znali te sztuczki sąsiedzi Malinowskiego, właściciele okolicznych sklepików i nawet handlarze pobliskiego rynku.

Unikali go wszyscy. On jednak nie przejmował się tem absolutnie.

A że wszystko ma swój koniec, przeto i Malinowskiemu przytrafił się wypadeczek, który powiedzie go na

ławę oskarżonych.

Przechodząc w dniu onegdajszym ulicą, poczuł

zapach świeżej kiełbaski.

Silna woń zakręciła mu w nozdrzach. Nie mógł się jej oprzeć.

Wszedł do sklepu i poprosił o ćwierć klg. apetycznej kiełbaski. Ludzi w sklepie było sporo, wic postanowił zastosować i tu swój wypróbowany i

niezawodny środek.

Kiedy wędliny otrzymał, miast za nie zapłacić, wkręcił się w grupkę kupujących i powoli manewrując zręcznie znalazł się na ulicy.

Właściciel masarni pan Pawłowski znał podobne sztuczki, przeto zorjentowawszy się szybko

ujął spryciarza.

Wziąwszy ze sobą zatrzymanego Malinowskiego i kilku świadków, pan P. zameldował o kradzieży w odnośnym komisarjacie.

Malinowskiego pociągnieto do odpowiedzialności sądowej.

Pod latarnią.

Trafiła na swego.

(x) Maryla Solańczykówna

„wesoła dziewczyna",

bez stałego miejsca zamieszkania, lubowała się w awanturkach.

Pracowała pod latarnią na zapadłej uliczce przedmieścia, gdzie

wabiła „klientów".

Maryla nie lubiła odpowiedzi odmownych, skoro jej zaczepiony mężczyzna odmówił, Sobańczykówna darzyła go wyzwiskami, a nawet czasami i

pięścią.

Bali się tedy awanturniczej dziewczyny mieszkańcy przedmieścia i omijali ją zdaleka.

W dniu wczorajszym Maryla była w złym humorze. Dochodziła już północ, a o

zarobku ani słychu.

Ulica świeciła pustkami, ona jednak trwała nadal na swem stanowisku. Nagle w oddali zamajaczył

cień idącego mężczyzny.

Maryla zaczepiła go, lecz przechodzień z punktu odmówił.

Wówczas rozłoszczona Sobańczyków na dalejże na niego; tu jednak spotkała ją niemiła niespodzianka.

Nieznajomy nie grzesząc widać

zbytnią grzecznością

pobił dziewczynę do utraty przytomności i zbiegł.

Zawezwane pogotowie Kasy Chorych po udzieleniu pomocy, odwiozło Sobańczykównę do

zbiorni miejskiej

w stanie osłabionym.

Romans Anny z żołnierzykami.

(x) Anna Cieślak, zamieszkała przy ul. Cegielnianej 23, nie szczędziła swych wdzięków, a sprzykrzywszy sobie „cywilów"

zapałała gorącym afektem

do żołnierzyków.

Zmieniała miejsce swych codziennych spacerów i miast pod latarniami zaczęła się wałęsać

przed koszarami

przy zbiegu ulic Konstantynowskiej i św. Jerzego.

Szeleszcząc spódniczką, sypiąc „oczko" i okazując zgrabną nóżkę

wabiła żołnierzyków.

Ci lgnęli do Cieślakówny i na zabój flirtowali z uroczą i nieznaną „gwiazdą".

Oswoiwszy się nieco z nowym terenem działania

nadobna Annika

ośmielona wielce zaczęła coraz częściej znikać z poszczególnymi wybranymi w ciemnych bramach domów.

Lecz niedługo to trwało.

W dniu wczorajszym baczny posterunkowy ujął córę Koryntu z amantem in flagranti.

Romansową Anulkę za obrazę moralności publicznej pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

R. M. AYRES. 19)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

ROZDZIAŁ VI.

Lowen odszedł, zanim moi rodzice rówcili do domu. Ja jednak jeszcze długo siedziałam przy kominku zatopiona w myślach. Byłam więc naprawdę zaręczoną!

Zaczęłam się ciekawie przyglądać swej lewej ręce. Nigdy nie miałam pierścionka. Matka widocznie uważała, że mi tej ozdoby zupełnie nie potrzeba. Nałożyłam sobie jednak raz w tajemnicy pierścionek ciotki Anny i od tego czasu mojem marzeniem było otrzymać własny pierścionek.

Teraz z pewnością otrzymam pierścionek! Byłam ciekawa, jaki wybierze. Żałowałam teraz, że mu nie powiedziałam, że przepadam za szafirami. Po jego odejściu dopiero spostrzegłam się, że właściwie miałam mu wiele rzeczy do powiedzenia. Dziwiłam się sama sobie, jak mało zakłopotana czułam się wkońcu w jego towarzystwie. Miałam wrażenie, jakgdybym rozmawiała z człowiekiem, z którym już oddawna łączą mnie zażyłe stosunki.

Coprawda gdyśmy się żegnali nastąpiła mała pauza pełna zakłopotania; zdaje mi się, że oboje musieliśmy myśleć o jego słowach tyczących się proponowanego pocałunku. Przez chwilę zatrzymał moją rękę w swej dłoni; potem ją znowu wypuścił.

— Czy mogę przyjść jutro znowu? — rzekł.

— I owszem, jeżeli panu na tem zależy... odparłam niezdecydoawnie.

Zaśmiał się.

— Czy wolałaby pani pozostać sama?

— Nie, nie, — zaprzeczyłam żywo i także mimowoli się zaśmiałam.

Po tych słowach odszedł.

Żałowałam teraz, że nie dałam się pocałować, z drugiej jednak strony byłam rada, że tego nie uczynił.

Zdawało mi się nagle, że we mnie są dwie dusze: jedna chciałaby mu chętnie okazać, jak bardzo go kocha; druga zaś wolałaby umrzeć wśród najstraszniejszych męczarni, aniżeli pozwolić mu odgadnąć, co się w niej działo.

Siedziałam przed kominkiem i widziałam w płonącym żarze tylko jego twarz. Próbowałam odtworzyć w swym umyśle całą rozmowę jaką z nim toczyłam; nagła tęsknota za nim doprowadziła mię do tego, że uklękłam i zaczęłam szukać w popiele niedopałka papierosa, rzuconego przez niego w ogień. Nie zdążyłam wstać, gdy drzwi się nagle otworzyły i do pokoju weszli rodzice.

— Lorno! Cóż ty robisz moje dziecko?

Podskoczyłam, jakby ugąszona przez żmiję; krew mi uderzyła do głowy, oblewając mnie ciemnym ponsem. Nie zdążyłam wyrzucić z ręki pogrzebacza, którym szukałam niedopałka w popiele.

Matka obejrzała się wokoło; zmarszczyła brwi, gdy zauważyła dym tytoniowy.

— Dym z papierosów! Kto tu był? — zapytała ostro. — Janek znowu tu palił swe obrzydliwe papierosy...

— To nie Janek, tu był pan Lowen, — przerwałam jej perorę.

Gdybym była powiedziała, że był tu jakiś egzotyczny król, nie mogłoby to wywrzeć większego wrażenia, jak wiadomość o kandydacie na mego męża.

Wszystkie zmarszczki gniewu z oblicza matki znikły, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej; uśmiechnęła się wesoło.

— Pan Lowen! Szkoda, że go nie spotkałam!

Ojciec chrząknął kilka razy i o pociągnął nosem z widocznem zadowoleniem.

— Dobry tytoń! — rzekł.

Ja stałam jeszcze ciągle z pogrzebaczem w ręku, nie wiedząc, co mam począć.

— Spodziewam się, żeś usprawiedliwiła moją nieobecność, — rzekła matka nieomal bojaźliwie. — Gdybym była wiedziała, że on przyjdzie, byłabym pozostała w domu.

Ojciec chrząknął znowu.

Miałam nieprzezwyciężoną ochotę wybuchnąć ironicznym śmiechem.

— Spodziewam się, że nas wkrótce znowu odwiedzi, — rzekła matka nerwowo. — Mam dla niego specjalny szacunek.

— Przyjdzie jutro! — wybuchnęłam histerycznie. — Będzie przychodził codzienie! Zaręczyliśmy się!

Matka straciła na chwilę zwykłe panowanie nad sobą i krzyknęła.

— Zaręczyliście się! Ach moje drogie dziecko!

— Zaręczyliście się! Gratuluję ci! — rzekł ojciec.

— Spodziewam, że teraz jesteście chyba zadowoleni, — rzekłam spokojnie, — chociaż moje policzki płonęły. — Jeżeli nic nie macie przeciwko temu, pójdę spać. Dobranoc!

Poszłam ku drzwiom, czując, że tu dłużej nie wytrzymam. Ojciec wykonał ręką ruch, jakdyby mię chciał zatrzymać, ale matka położyła swą dłoń na jego ramieniu. Gdy przechodziłam przez korytarz, słyszałam jak powiedział:

— I co ona tu wczoraj wyprawiała walcząc przeciw zamążpójściu! A dziś się zaręczyła! Zrozum tu kobiety!

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

„Czas to pieniądz!" „kończ sprawę i żegnaj!"

Jak patrzą na nasze stosunki ludzie przyzwyczajeni do odmiennego tętna życia? Rozmowa z gościem kanadyjskim.

W ubiegłych kilku dniach można było często na ulicach Łodzi zauważyć postać rosłego, barczystego, starannie wygolonego mężczyzny, odzianego we wspaniałe wielkie niedźwiedzie futro. Obywatelski dobrobyt i obywatelski spokój ducha widoczne były w każdym calu tej postaci...

Obywatel ten, zwracający swym wyglądem uwagę przechodniów, był to kanadyjczyk, zamożny przemysłowiec z miasta Montreal, który przybył do Łodzi z wizytą z tej prostej przyczyny, że przed laty mniej więcej 50 łódzkie szare światło dnia powszedniego było pierwszem, jakie ujrzał...

BAŁUCKI KANADYJCZYK.

Urodził się w Łodzi i to — na Bałutach, jako syn spolszczonego niemieckiego majstra tkackiego; mając lat kilkanaście wyruszył odważnie w świat daleki, aż hen za wielki ocean, tam — w Kanadzie — terał lata swego żywota na twardej a uczciwej, energicznej i produkcyjnej pracy, aż dorobił się dobrobytu i poważania wśród bliźnich. Obecnie, po czterdziestu blisko latach, przygnały go wspomnienia wczesnej młodości w rodzinne mury Łodzi...

CO SIĘ RZUCA W OCZY OBCEMU OBSERWATOROWI?

Miałem przyjemność poznać łódzkiego kanadyjczyka w jednej z cukierni i skorzystałem skwapliwie z okazji, by z niepowszednim tym, bądź co bądź, osobnikiem porozmawiać na temat naszych stosunków i naszego miasta.

— Jakie wrażenie wywiera na panu Łódź? Co najbardziej rzuca się w oczy panu, jako człowiekowi obcemu, a jednak patrzącemu na nas przez pryzmat pewnego rodzinnego sentymentu.

— Co mi się najbardziej rzuca w oczy, — odpowiedział — to fakt, że jesteście tutaj wszyscy tacy dziwnie pokorni jacyś i — burżuazyjsko nastrojeni... Z czasów mej najwcześniejszej młodości pozostało mi w umyśle wrażenie, że Łódź jest to miasto bardzo ruchliwe, bardzo czynne, bardzo pracowite, a tymczasem widzę, że jest zupełnie inaczej...

— Skąd taki wniosek?

— Z faktów, które u nas, w Kanadzie, byłyby niesłychane, które u was natomiast są na porządku dziennym: najwięksi wasi kupcy i przemysłowcy (poznałem wielu osobiście) przesiadują przecież w jasny Boży dzień po cukierniach i kawiarniach, miast — pracować... Tracą czas na pogawędki przy kawie i ciastkach, miast zużywać go produkcyjnie w swych biurach i interesach... Powiedz mi pan, jakim sposobem ci ludzie cieszą się przy takim trybie życia. zaufaniem i kredytem u innych?

— Jakto? Cóż kawiarnia ma wspólnego z kredytem kupieckim i zaufaniem? — spytałem.

— Bardzo wiele... Ja jestem znanym w Montreal przemysłowcem, posiadam dużą fabrykę i cieszę się rozległym kredytem, bez którego przecież żaden przemysłowiec, czy kupiec istnieć nie może. — Straciłbym jednak momentalnie kredyt i wogóle zaufanie, gdybym zaczął tak w jasny Boży powszedni dzień pokazywać się w kawiarni. Rozniosłoby się po mieście, że zaniedbuję interesy swe, nie pracuję, że zatem takiemu człowiekowi nie można ufać. I byłaby to słuszna racja... A u was — jest to jakoś zupełnie w porządku... Macie snać dużo wolnego czasu...

— Panie drogi — zaoponowałem, — niech pan weźmie pod uwagę, że przy dzisiejszej stagnacji, kupcy nasi istotnie więcej mają wolnego czasu niż pracy... — Z pewnością byliby zadowoleni, gdyby stosunek był odwrotny...

Kanadyjski gość pokiwał głową, nie dał jednak za wygranę:

CZAS TO PIENIĄDZ — GDZIEINDZIEJ, ALE NIE U NAS.

— Obstaję na swojem, że macie snać dużo wolnego czasu. Co do kupców i przemysłowców nie przeczę, że stagnacja tłumaczy ich w wielkim stopniu. Ale zato w biurach i urzędach waszych widać już stanowczo, że czas jest rzeczą bardzo tanią... Nikt z niczem się nie śpieszy, na wszystko trzeba czekać cierpliwie, nieraz godzinami nawet, uprzyjemniając sobie godziny czekania chyba odczytywaniem porozmieszczanych wszędzie tak szczodrze napisów: „Czas to pieniądz", „kończ sprawę i żegnaj", „Nie zabieraj drogiego czasu sobie i innym" i t. d.

U nas, po tamtej stronie oceanu, napisy takie są zupełnie nieznane, zaś znana jest szybka, intensywna i produkcyjna praca w każdej dziedzinie. Tu u was napisy są, natomiast —...

I kanadyjczyk w kosztownem, niedźwiedziem futrze, o twarzy zadowolonej, chociaż pooranej bruzdami czynnego ruchliwego i pracowitego żywota, uśmiechnął się nawpół pobłażliwie — nawpół ironicznie...

Ten uśmiech wyższości zirytowałby z pewnością niejednego z was, mili czytelnicy, niejeden z nas obruszyłby się wobec pobłażliwej ironji dorobkiewicza z za oceanu, urodzonego w nizinach społecznych łódzkiego przedmieścia. Czy jednak oburzenie z naszej strony byłoby wobec tej jego krytyki naszych stosunków dosyć rzeczowym argumentem?

Śmiem wątpić...

(faun).

———:::———

Mąż i żona.



— Co robisz, kochany mężu?
— Mądra żona nigdy nie pyta, co jej mąż robi.
— A mądry mąż może się pytać, co jego żona robi?
— O, moja droga, mądry mąż nigdy nie ma żony.

Komornik, który ściągał

pieniądze skarbowe do... własnej kieszeni.

Z Chełma donoszą:

Zaraza malwersacji, defraudacji, wszelkiego złodziejstwa i innych podłości, zatruwająca organizm społeczeństwa — dotknęła i Chełm. — Jakby za skinieniem różdżki złej wróżki ukazały się na horyzoncie tego miasta złodziejskie postacie mężów wyżej postawionych, z pośród których wyłowiono niejakiego Lucjana Iżyckiego, komornika sądowego, uprawiającego od dłuższego czasu malwersacje na większą skalę.

Mnożyły się skargi na nieuczciwego urzędnika, zabawiającego się w „błędnego rycerza", porywającego młode niewiasty, przedewszystkiem

nadużywającego swej władzy.

Urobiła się nawet opinja o p. Iżyckim jako o komorniku — nigdy nie wypłacającym wyegzekwowanych sum.

Zainteresowały się nim wreszcie miarodajne czynniki. Przeprowadzona rewizja aktów wykazała duże zaległości — przeszło 400 tytułów egzekucyjnych leżało nie wykonanych od dłuższego czasu.

Z tego powodu wszczęto przeciwko Iżyckiemu

dochodzenie dyscyplinarne,

z zastrzeżeniem usunięcia go z zajmowanego stanowiska.

Przy tej sposobności okazało się, że na sumieniu Iżyckiego ciążą inne jeszcze brudne sprawy, któremi zajął się sędzia śledczy.

W czasie dochodzenia znaleziono

dwa tytuły egzekucyjne, na mocy których Iżycki ściągnął pieniądze, lecz do własnej kieszeni.

Nadleśnictwu w Sawinie, dla którego pieniądze były wyegzekwowane, wystawił weksel, obiecując w najkrótszym czasie zwrócić tę nielegalną pożyczkę. — Jak się okazało takich „pożyczek", tylko już bez żadnych zobowiązań, było bez liku. Gdy nowomianowany zastępca Iżyckiego, począł ściągać zaległe sumy znalazł się w bardzo niemiłej sytuacji, — bowiem

okazywano mu kwity na dawno już wpłacone pieniądze jego poprzednikowi.

Gdzież te pieniądze się podziały? Oczywiście utonęły w przepastnej kieszeni Iżyckiego. — Miłe złego początki — zaprowadziły w końcu malwersanta za kraty więzienne, gdzie oczekuje wymiaru sprawiedliwości.

———:::———



Niebezpieczne znajomości.

Pojechał sobie pan Djonizy do Krynicy na wypoczynek. Zamieszkał w pensjonacie „Ślicznotka". Pił wodę alkaliczną, chodził na spacery, brał kąpiele. No, i zawierał znajomości sezonowe. Mój Boże... Trudno przecież nie zawierać znajomości sezonowych w Krynicy! Prawda?

Poznał pan Djonizy państwa Iksińskich. Ona — miła, on — na miejscu. Ano, byli razem tu, byli tam, poszli kiedyś wieczorem na dancing. Tyle tego było. I rozjechali się.

Zdawałoby się, że to już koniec?

Nie.

Wyszedł któregoś dnia pan Djonizy na miasto — trrach! — Kto? — Iksiński.

— Kopę lat!... Jakże się pan dobrodziej miewa?

— Dziękuję, doskonale. A pan?

— Wybornie!

— Ukłony dla szanownej małżonki...

I chciał go pan Djonizy pożegnać. Ale nie tak łatwo było pożegnać pana Iksińskiego.

— Co? Myśli pan szanowny tak, króciutko, prędziutko, po angielsku? Musi pan koniecznie do nas na herbatkę!!

Zaczął się pan Djonizy wymawiać (prawdę mówiąc, nie bardzo dobrze wiedział, kto to są ci Iksińscy?)...

Ale tamten nie chciał nawet słuchać. Brał pana Djonizego za rękę z taką czułością, tak go molestował, że pan Djonizy musiał uroczyście przyrzec, że się stawi nazajutrz, na ową szklaneczkę herbaty.

Poszedł nazajutrz. Niby, do Iksińskich. Posiedział pół godzinki, wypił owej herbatki, zjadł ciasteczko... porozmawiał o Krynicy, o pogodzie, o aktualnych trudnościach walutowych... i tyle tego było.

— — — — — — —

Niestety!

Dostał pan Djonizy w jakieś kilka tygodni później wezwanie do sądu, w charakterze świadka, w sprawie mieszkaniowej.

— Mieszkaniowej? Mieszkaniowej!

Iksińskich z Ypsylońskim, kamienicznikiem.

Ani wiedział co, ani kto, ani z kim, ani o co.

Poszedł, zdumiony. W sądzie okazało się, że sympatyczni znajomi z Krynicy, prawujący się o coś tam z kamienicznikiem, uważali za właściwe podać pana Djonuizego na świadka, bowiem „Był w ich mieszkaniu" !(!!)

Oczywiście, że pan Djonizy, wzruszowszy ramionami, zeznał, że nic nie wie bo też, faktycznie, nic nie wiedział...

Ależ on tam wszystkiego raz był na tej herbatce, ściągnięty prawie siłą... Nawet ulicy i numeru domu nie pamięta.

Sędzia przeprosił pana Djonizego bardzo kurtuazyjnie i zerknął okiem na Iksińskich.

Siedzieli z gęstemi minami.

Wyjechał pan Djonizy z sądu, odrobinkę speszony. Ukłonił się z rezerwą znajomym z Krynicy i rad był, kiedy go samochód wyrwał z tej dziwnej opresji.

SPORT.

O puhar P. Z. P. N.

Ł. K. S. — R. T. S. Widzew 3:0 (2:0).

Brawurowe bramki Durki.

Inauguracyjne zawody o puhar PZPN przyniosły zasłużone zwyciestwo ŁKS-który wystawił drużynę swa z Cybulskim w bramce. Gałeckim na obronie i Brzeskim w pomocy. Gra prowadzona pod silna przewaga ŁKS. który w pierwszej połowie nie schodzi z boiska „Widzewiaków".

W 30 minucie Miller, odbiera piłkę na środku boiska - solo biegiem podprowadza pod bramke i strzela 1 gola dla swych barw.

Durka, który w dniu tym grał dobrze, psuje jednak atakowi szereg dogodnych pozycyj „spalonymi".

Obrona „Widzewa" wespół z pomocą broni się zawzięcie. W 40 min. po kombinacji Cichecki. Janczyk, Radomski, piłke chwyta Durka i z najbliższej odległości strzela ostro w prawy róg.

2:0 dla ŁKS w pierwszej połowie kończy przykry incydent gracza Widzewa Pudlarza, który zwraca uwagę sędziemu — za co zostaje usuniety z boiska.

Po przerwie sędzia zezwala Pudlarzowi na dalszą grę, co zostaje przyjete z żywem zadowoleniem przez graczy ŁKS.

W 25 minucie II-ej przerwy Radomski strzela, bramkarz odbija nadbiega Durka i nieuchronnie pakuje piłke do siatki.

Rezultat ten utrzymuje się do końca gry.

ŁKS w dniu tym grał dobrze, na specjalne uznanie zasługują następujący, którzy bardzo ładnie przeprowadzali ataki szczególnie lewa strona. Radomski na środku ataku, ładnie wysuwał piłki na skrzydła, pozatem obstawiony przez graczy nie mógł wykorzystać wiele dogodnych sytuacyj.

Pomoc nie mogła pokazać swej gry na błotnistym terenie. Obrona dobra szczególnie Gałecki, który pewnością swą dowiódł, że ma prawo grać już w I-ej drużynie.

Boisko przy Wodnej w dniu wczorajszym przedstawiało istna kałuże. ciężki teren nie pozwalał na precyzyjne posuniecia. tak, że całość gry wypadła niekoniecznie.

Wynik sprawiedliwy.
Sędzia p. Bira dobry.
Publiczności 1000 osób.

K.

Turyści — Union 5:3 (5:1).

Bohaterem bramek -- Kubik Aleksander.

Pierwsza rozgrywka o puhar PZPN, nie przedstawiała typowej walki o zwyciestwo czy zaszczyty. Powodem tego było ciężkie boisko, pod jedną bramką i prawie pusta widownia.

Trudno już wreszcie zrozumieć naszą publiczność sportową, dla której pierwsza rozgrywka puharowa nie wzbudza zainteresowania, tem bardziej, gdy udział w niej brała drużyna niewidziana jeszcze w obecnym sezonie.

Wczorajsze zawody trudno zakwalifikować do normalnych, ponieważ gra miała powodzenie tylko pod jedną bramką, pod drugą zaś grząskie błoto naigrywało się z wysiłków piłkarzy.

Zwycięstwo odnieśli Turyści, ale niewiele brakowało, aby Union szybko się zrewanżował za stracone punkty.

Sądząc z przebiegu gry i momentów podbramkowych szanse obydwóch stron były zmienne i nie przesądzone z góry, tak jak się to zwykle praktykuje.

Bohaterem drużyny fioletowych
był Aleksander Kubik
i jemu tylko mogą zawdzięczać jego koledzy niedzielnego sukcesu (zdobył 4 bramki).

Najgorsza częścią drużyny jest atak, z niezdarnym Kulawiakiem i kłótliwym Kubikiem Stef. na czele.

Kubik Al. grając na obronie, wykazał, że on tylko jest ostoją drużyny i on tylko umie zwyciężać.

Union — ambitniejszy w grze, umiał zdobyć się na wysiłek, który tylko przez nieudolność Wernera na lewym łączniku, nie przyniósł mu zasłużonego sukcesu.

Gra naogół mało ciekawa.

W pierwszej połowie. Turyści dysponujac lepszym terenem dla ataków, utrzymuja się w przewadze i przy wybitnej pomocy obrońcy Kubika Al. osiągają aż 25 punktów.

Union na błocie niewiel może zdziałać, choć trzeba przyznać. iż jedyna bramka zdobyta przez zielonych w pierwszej połowie, należała do najefektowniejszych.

Karnego zieloni nie mogli wykorzystać ponieważ piłka nie chciała dalej posunać się jak na metr od punktu strzału.

Wykonawca jedenastki
z przykrością musiał przyglądać się piłce leżącej przed nim, ponieważ przepisy nie pozwalają mu dotknąć piłki powtórnie.

Po przerwie, fioletowi nadal chcą prowadzić, jednak union stara się również wyzyskać dogodny teren i często zagraża bramce przeciwnika.

2 punkty zdobyte przez Union niepokoją fioletowych, u których na siłach czuła się tylko obrona.

Atak Turystów ugrzązł w błocie i przepadł do końca gry.

U obu stron daje się zauważyć wyczerpanie, które niezbyt korzystnie wpływało na przebieg zawodów.

Trzeba jednak podkreślić nadzwyczajna ofiarność tyłów Unionu, zwłaszcza młodziutkiego lewego obrońcy.

Jegorow, znany już w zeszłym roku jako nieprzeciętny bramkarz, zawinił tym razem, dwie bramki, które mógł łatwo obronić.

Sędzia p. Otto umiał odrazu poskromić nieco gwałtowniejszych piłkarzy, tak że dokończono zawody zupełnie spokojnie.

TURYŚCI II — UNION II 4:0 (3:0).

Przedmecz drugich drużyn przeszedł pod znakiem przewagi Turystów i przyniósł im zasłużone zwycięstwo.

Zawody w piłkę siatkową.

W światku sportowym młodzieży szkolnej wre.

W sobotę w Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców, odbyły się następujące rozgrywki w piłkę siatkową:

GIMN. ŻEŃSKIE IM. ORZESZKOWEJ — MIEJSKIE SEMINARJUM NAUCZ.
15:14 i 15:9 = 30:23.

Gra prowadzona z silną przewagą Gim. Orzeszkowej, która technicznie dorównuje pierwszoklasowym zespołom.

Gim. Orzeszkowej grą fair zdobywa zaraz wiecej zwolenników. Seminarjum Nauczycielskie, to drużyna nawskroś wykończona, lecz technicznie słabo stojąca.

GIMN. KOPERNIKA — NIEMIECKIE SEM. NAUCZYCIELSKIE.
15:9 i 15:14 = 30:23.

Drużyna im. Kopernika, która w początkach sezonu zapowiadała się bardzo dobrze, dziś wykonuje słabą formę — mimo wygranej, gra prowadzona była — pod taktyczną przewagą Niemieckiego Seminarium.

Wybitne jednostki drużyny im. Kopernika musza wyzbyć się gry jedna ręką.

W drugiej połowie uwidacznia się zdenerwowanie u graczy „Kopernika" wskutek czego nie byli zdolni do odparowywania dalekich „szczupaków"

Sędzia p. Robakowski bardzo dobry.

GIMN. P. KRYGIEROWEJ — GIMN. ŻYDOWSKIE.
15:11 i 15:11 = 30:22.

Gra mało ciekawa. Żydowskie Gim. to drużyna technicznie i taktycznie najniżej stojąca, jej pociągnięcia zdradzają silne zdenerwowanie.

Drużyna p. Krygierowej, gra z ambicją, pociągnięcia jej rokują drużynie tej dobrą przyszłość.

GIM. IM. KOPERNIKA — GIM. IM. BRAUNA.
14:15 i 15:12 = 29:27.

W pierwszej połowie „Kopernik" przegrywa jednym punktem, bierze się natomiast do pracy w drugiej połowie bijąc „Brauna" 15:12.

Zawody nadzwyczaj ciekawe, obie drużyny technicznie nie ustępowały sobie.

Wynik zupełnie sprawiedliwy, ponieważ „koperniacy" dali wszystko z siebie, by mecz ten wygrać.

SZKOŁA REALNA ZGR. KUPCÓW — GIM. IM. SKORUPKI (Oświata).
7:15 i 15:4 = 22:19.

Ostatnie te zawody wzbudziły największe zainteresowanie, to też publiczność śledziła zawody z całem zaparciem się siebie.

„Kupcy" w pierwszej połowie stremowani pozwolili nabić sobie wysokocyfrowo, widząc jednak klęskę potrafili zespolonym trudem wygrać. K.

GIM. KOPERNIKA II — ZGROMADZENIA KUPCÓW II.
2:15 i 10:15 = 12:30.

Zawody te odbyły się w niedzielę przed południem w sali Zgromadzenia Kupców, Narutowicza 68.

Gra nie ciekawa, zasłużone zwycięstwo „Kupców".

SEM. ŻEŃSKIE—GIM. SZCZANIECKIEJ.
29:27.

Seminarjum więcej rutynowane zdobywa zasłużone zwycięstwo po przedłużeniu gry.

O 10 tysięcy złotych.

Międzynarodowy turniej zapaśniczy w Warszawie.

Niedawno rozpoczęły sie w Warszawie walki francuskie zawodowych zapaśników o tytuł „mistrza świta" oraz nagrodę 10 tysiecy złotych. Udział biorą nast. atleci: Brehmer Jerzy (Czechosł.), Barotti Pietro (Włochy), Buchotz Fr. (Saksonja), Brylla Aug. (G. Śląsk), Grunberg Karol (Łotwa), Garkowienko Aleks. (szampion świata. Polska). Huber J. (Szwajc.), Karsch G. (Niemcy). Kawan (szampion świata. Węgry). Lewy (Drezno). Machowiec J. (Wrocław). Muller J. (Polska). Pinecki Leon (Polska). Swaton W. (Czechosłowacja), Chevalier Salwator (Francja), Szteker T. (Polska), Solar Fr. (Wiedeń, mistrz Europy). Trestler (Bawarja). Thompson Wiljam (murzyn z Indji). Willing P. (Niemcy) i Wildman (Węgry).

Dobra „próba sił".

G. M. S. — „Siła" 0:3 (0:2)

GMS, który spotka się w najbliższą niedzielę na boisku ŁKS z ŁTSG o puhar PZPN urządził w dniu wczorajszym próbę swych sił i przegrał 3:0.

„Siła" to zespół jak na dzisiejszą kl. A dość silny.

Cała gra prowadzona pod silną przewagą „Siły" na specjalne wyróżnienie za sługuje „Tarzan".

Bramki zdobyli Kros, Hoppe i Halm.

Sukcesy polskich narciarzy w Zakopanem.

Nemecky (Czechosłowacja) zajmuje pierwsze miejsce, cały szereg następnych miejsc zdobyli polscy narciarze.

Zakopane 7. 3. Międzynarodowe zawody narciarskie odbyły się przy nader sprzyjających warunkach śnieżnych, przy cudownej słonecznej pogodzie i bez żadnych wypadków.

Z sportowego punktu widzenia wynik zawodów oznacza wielki sukces dla Polski, ze względu na to, że Polacy zajęli prawie wszystkie pierwsze miejsca. O godz. 12.30 nastąpił bieg główny przy wspaniałych warunkach śnieżnych na przestrzeni 16 kilometrów. W I-ej klasie.

1) Nemecky (Czechosłowac.) 1 godz. 27 min. 05 s., 2) Bujak Józef (S. N. T. T.) 1:27.11, 3) Czech Władysław (Sokół), 4) Krzeptowski Andrzej II. (S. N. T. T.), 5) Ratag (Austrja), 6) Franciszek Bujak (S. N. T. T.), 7) Wende (Czechosłowac.), 8) Krzeptowski Andrzej I (Sokół), 9) Mickenbrun (3 p. s. p.), 10) Witkowski (Lwów, „Czarni"), 11) Wilczyński, 12) Bim (Czechosłowacja), 13) Sieczka (Sokół), 14) Gąsienica Władysław (3 p.s. p.) 15) Rozmus Aleks. (Sokół), 16) Zyndel, 17) Fisera (Czechosłowacja).

Bieg II. klasy, trasa 15 klm.: 1) Lankosz (S. N. T. T.) 1 godz. 34 min. 34 sek., 2) Żytkowicz (S. N. T. T. 1 godz. 35 min. 19 sek., 3) Motyka Zdzisław (S. N. T. T.) 1 godz. 37 min. 15 sek., 4) Motyka Stanisław (S. N. T. T.) 1 godz. 43 min. 31 sek.

Bieg III. klasy, trasa 16 klm.: 1) Roj (3 p. strz. podhal.) 1 godz. 35 min. 16 sek., 2) Kondziołka (S. N. T. T.), 3) Gąsienica Fran. (3 p. strz. podhal.).

Bieg seniorów, trasa 16 klm.: 1) Schiele Kazimierz (S. N. T. T.) 1.34.25, 2) Feistauer (Czechosłowacja), 3) Bednarski (S. N. T. T.), 4) Schiele Aleksander (S. N. T. T.).

Bieg juniorów, trasa 8 klm.: 1) Czech Bronisław (S. N. T. T.) 43.44, 2) Szostak (S. N. T. T.), 3) Radziwiłł (S. N. T. T.).

Bieg pań w I i II klasie, trasa 5 i pół klm.: 1) Loteczkowa Janina (K. T. N.) 29.54, 2) Czarnowska (A. Z. S.), 3) Bogucka (Pogoń) Lwów 36.32.

Bieg juniorek, trasa 4 klm.: 1) Staszel Polakówna (Sokół) 20.44, 2) Safczakówna (S. N. T. T.), 3) Sieczkówna (Sokół).

Dokąd pójdziemy wieczorem?

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w poniedziałek, po raz siódmy i ostatni przed zejściem zupełnem z afisza fascynująca komedja trójkąta małżeńskiego pióra L. Pirandello „Gra ról" z Stanisławem Stanisławskim w kapitalnej kreacji filozofa, smakosza i gentleman'a Leona Galli. Będzie to ostatni występ znakomitego artysty w sezonie bieżącym. W głównej roli kobiecej p. Jadwiga Żmijewska. Ceny zniżone (od 50 groszy).

We wtorek, po raz trzeci „Lekkomyślna siostra" Perzyńskiego. Ceny zniżone. Wobec rozpoczynających się w nadchodzącą sobotę występów Kazimierza Junoszy - Stępowskiego będzie to przedostatnie powtórzenie znakomitej sztuki świetnego pisarza.

W środę przedstawienie po cenach najniższych. Dana będzie czarująca komedja de Flers'a i Caillavet'a „Ładna historja" z udziałem Zofji Czaplińskiej w jej nieporównanej kreacji Babki d'Egnzon. Bilety (od 40 groszy do 4 zł.) od dziś w kasie zamawiań.

W próbach komedja L. Verneuill'a „Orzeł czy Reszka" oraz tragedja Szekspira „Otello".

Ostatnie przedstawienia „Ładnej historji".

Z powodu rozpoczynających się w nadchodzącą sobotę występów K. Junoszy-Stępowskiego, czarująca komedja de Flers'a i Caillavet'a „Ładna historja", cieszaca się rekordowem wręcz powodzeniem (17 prawie doszczętnie wyprzedanych przedstawień!) na naszej scenie, będzie musiała na długi czas zejść z afisza. Ostatnie powtórzenia przemiłej, pogodnej komedji dane będą pojutrze, t. j. w środę i w czwartek. W obu przedstawieniach wystąpią: Zofja Czaplińska i Marja Malicka.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.20 „Ligja" wielka tragedja J. Barreta na tle powieści „Quo Vadis" H. Sienkiewicza z p. B. Bronowską w roli tytułowej, p. Bolkowskim w roli Nerona oraz całego zespołu artystycznego. Nowe kostjumy i dekoracje oraz ładne efekty świetlne tworzą ciekawe widowisko. Ceny miejsc najniższe (od 30 gr. do 1.50). Kasa czynna codziennie od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz. Bilety na „Ligję" nabywać można na cały tydzień naprzód.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	2.20
Na prowincji	4.00
Zagranicą	6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona	4 łamy)
Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

* Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.